Nr. 231. Niedziela 16 Września 1877. Rok 67

GAZETA LWOWSKA

Wychodzi codziennie o godzinie 4 po południu z wyjątkiem świąt i niedziel.
Numer pojedyńczy kosztuje w miejscu 5 centów, pocztą 7 centow.
Biuro Redakcyi i Administracyi ulica Wałowa Nr. 29.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi rocznie 16 zł., półrocznie 8 zł., kwartalnie 4 zł., miesięcznie 1 zł. 35 ct. W miejscu rocznie 12 zł., półrocznie 6 zł., kwartalnie 3 zł., miesięcznie 1 zł.
Przewodnik naukowy i literacki, dodatek miesięczny do „Gazety Lwowskiej" otrzymują cało- i półroczni abonenci bezpłatnie, jednakże ci tylko, którzy prenumerują od 1 stycznia do końca czerwca, lub od 1 lipca do końca grudnia, ćwierćroczni zaś i miesięczni za dopłatą, pierwsi 75 ct., drudzy 30 ct. — Przewodnik prenumerowany osobno kosztuje 4 zł.

Jednorazowe inseraty obliczają się po 7 cent. kilkorazowe po 6 ct. od miejsca jednego wiersza.
Listy należy frankować. Reklamacye otwarte wolne są od opłaty.

CZĘŚĆ NIEURZĘDOWA

Lwów, dnia 16 września.

Kto jest najszczęśliwszym ministrem w Europie, jeżeli wyraz „szczęśliwy" weźmiemy nie w znaczeniu wyższem, równającem się świetnemu powodzeniu w wielkich planach politycznych, lecz w tem pospolitem znaczeniu, w jakiem codziennie nazywamy pewnych ludzi szczęśliwymi? Nie wielu zapewne pretendentów znajduje się do tej nazwy, ale jest jeden, któremu ona należy się całkiem słusznie. Tym ministrem jest książę Decazes, stały od kilku lat kierownik polityki zagranicznej we Francyi. Od dawna już ks. Decazes prowadzi żywot kontemplacyjny w ponętnem tego słowa znaczeniu, bo choć sam się do niczego nie miesza, choć unika formalnie jakiejkolwiek inicyatywy, mimo to ma przed sobą cały świat otwarty, patrzy na wszystko z bliska i — bawi się tem dobrze! Polityka wewnętrzna także nie zatruwa ks. Decazes ani spokoju ani humoru, bo jeżeli sytuacya jest drażliwa, może zasłonić się tem, że to do niego nie należy, a jeżeli chodzi o kwestye niewinne, nikt mu nie wzbroni odgrywać ważnej roli. Tej taktyce zawdzięcza ks. Decazes nieprzerwalność swojego urzędowania w ministerstwie mimo tylu przewrotów, które Francya w ostatnich czasach przebyła.

Gdyby Francya w tej chwili nie posiadała ministra spraw zagranicznych, wątpimy, czy odbiłoby się to na sprawach bieżących, wątpimy czy miałby kto powód do obaw lub żalu nawet w chwili tak niepewnej jak obecna, gdy każde państwo europejskie może oddać ważne usługi ludzkości. Czy przed dziesięciu laty mógłby kto bez uszczerbku dla reputacyi swoich zdrowych zmysłów choćby w duchu pomyśleć o tem, że przyjdzie czas, kiedy francuski minister spraw zagranicznych będzie prawie zerem wobec pp. Risticzów, Cogolniceanów i t. p. wielkości?

A czyż nie jest tak rzeczywiście? Telegraficzne bióra całej Europy słuchają z wytężeniem, co powie w danym razie Cavour Belgradu lub Cavour Bukaresztu i roznoszą jego słowa po całej Europie, a prasa komentuje je w naczelnych rubrykach.

Rzecz tę trudną do wytłómaczenia objaśniają w ten sposób, że Francya, przebywająca jeszcze ciągle proces odrodzenia, nie może a nawet nie chce mieszać się do spraw zagranicznych. Jeżeli Francya czuje, że tego uczynić nie może i jeżeli to poczucie jest uzasadnione, to jeszcze objaw powyższy nie byłby tak przykrym pod zastrzeżeniem, że niemoc ta nie potrwa długo. Ale jak może Francya zasłaniać się niemocą, skoro na każdym kroku chwali się i to całkiem słusznie wielkim rozkwitem, zatarciem śladów wojny, zupełną reorganizacyą i t. d.? Jak może Francya cenić tak nizko swoje znaczenie, skoro wojna obecna mogła ją przekonać, że w siedm lat po Sedanie i Metzu wyprowadziłaby w pole większą siłę zbrojną, aniżeli potężna i rozległa Rossya w dwadzieścia lat z okładem po swojej ostatniej wojnie?

Czy Francuzi będą się tłómaczyć niemocą, czy brakiem ustalonych stosunków, zawsze nie wystarczy to na zupełne usprawiedliwienie ks. Decazes. Jeszcze przed szesnastu miesiącami Francya wmieszała się do akcyi politycznej w sprawie wschodniej i nietylko nikt nie lekceważył jej wystąpienia, lecz owszem czekiwano dobrych skutków po tym udziale. Po szesnastu miesiącach Francya jest pewnie silniejszą, a stosunki na Wschodzie tak się skomplikowały, ze inicyatywie dyplomatycznej otwiera się najwdzięczniejsze pole. Otóż tej inicyatywy nie posiada ks. Decazes i to go zniewala do biernego zachowania sie, ażeby nierozważne przyłączenie się do kroku innego państwa nie wprowadziło go w kolizyę z interesami i opinią własnego kraju, jak się to stało przed szesnastu miesiącami.

KORESPONDENCYE

Paryż, 12 września 1877.

(B) Pogrzeb ś. p. Thiersa odbył sie spokojnie dzięki niepogodzie i najsurowszemu rozkazowi, wydanemu przez przywódzców republikańskich, których w ostatniej chwili zastraszył jeden z dzienników, mających niejakie stosunki z rządem, podając wiadomość, naturalnie nieprawdziwą, że w razie jakichbądź nietylko rozruchów ale nawet głośnych manifestacyj przy pogrzebie, ogłoszony zostanie stan oblężenia. Pogróżka ta, chociaż nie uzasadniona, sprawiła pożądany skutek, bo republikanie odcienia Gambetty i współki wiedzą, jakby wyszli, gdyby stan oblężenia istniał w czasie wyborów. Wydano zatem polecenie zachowania się jak najspokojniej i najciszej, na czem uroczystość pogrzebowa nic a nic nie straciła. Orszak wprawdzie nie był tak imponujący, jakby mógł być, gdyby według pierwotnego zamiaru pogrzęb miał charakter urzędowy i gdyby sam marszałek i wszystkie władze z całym urzędowym aparatem postępowały za trumną, ale to nie przeszkodziło niezmiernemu mnóstwu ciekawych tłoczyć sie na całej drodze, którą pogrzeb postępował. Obawiano się jakich wybryków w mowach pogrzebowych, ale i te obecnie nie sprawdziły się, alluzye polityczne we wszystkich mowach trzymały się w bardzo ostrożnym tonie.

Wczoraj przyszła na stół sprawa przeciw odpowiedzialnemu wydawcy *Republique Francaise*, p. Murat i przeciw p. Gambetta, z powodu obrazy prezydenta i ministrów w mowie eksdyktatora, mianej na prywatnem zebraniu w Lille, ale zamieszczonej z wyraźnego polecenia p. Gambetty we wspomnionym dzienniku. I tu publiczność, która docisnęła się do sali sądowej w nadziei usłyszenia wymownych obron adwokatów i oskarżonego, została zupełnie zawiedzioną. Ani p. Gambetta ani p. Murat nie stawili się i obrońcy żądali odroczenia sprawy na dni ośm. Sąd nie przychylił się do tego żądania, ponieważ czas, jaki zostawiono oskarżonym do przygotowania się z obroną, aż nadto był dostateczny i przystąpiono do roztrząsania sprawy zaocznie. Punkta oskarżenia są tak dotykalne, że najmniejsza wątpliwość co do istoty przestępstwa obrazy osoby i godności marszałka Mac Mahona i teraźniejszych ministrów zachodzić nie może, sąd zatem w zastosowaniu właściwych artykułów kodeksu karnego dokładnie przytoczonych w motywach wyroku, skazał obu obwinionych na trzy miesiące więzienia i 2000 fr. kary, z poleceniem wyegzekwowania co do kary pieniężnej, bez względu na wszelką opozycyę, rekurs lub apelacyę. Wyrok ten zaraz wczoraj został zakomunikowany obu oskarżonym, od dziś zatem liczy się pięć dni zwłoki do żądania ponownego terminu i trzy dni do pozwania ze strony sądu. Sprawa zatem przyjdzie bez-

WYSTAWA OBRAZÓW

(Z) Tegoroczna nasza wystawa sztuk pięknych jest o wiele świetniejszą od wszystkich dawniejszych, przewyższa ona tamte tak liczbą obrazów wysokiej wartości artystycznej, jako też i w ogóle obfitością prac tym razem zgromadzonych. Wystawa tegoroczna nie mogła się pomieścić jak zwykle w dużej sali Domu narodnego, lecz zajmuje także i pokoje przyboczne a jednak pomimo to jest jeszcze dosyć ciasno i wiele miano kłopotu, aby ile możności wygodnie i w należytym świetle wszystko pomieścić. Po raz pierwszy oglądamy we Lwowie pęzel Siemieradzkiego, wprawdzie nie jego Pochodnie chrześcijaństwa, które tak gorąco mieć tu pragnęlibyśmy ale mniejszy obrazek, będący jedną z najcenniejszych pereł wystawy. Znajdujemy tu prace nieodżałowanych Gierymskiego, Piotrowskiego, Kotsisa, z których przedwczesnym zgonem ubyły polskiej sztuce tak potężne siły i tyle nadziei. Znakomite dzieła mamy przysłane z Warszawy, na których czele wymienić wypada duży obraz Gersona, wiele też prac przysłali malarze nasi z Mnichowa, gdzie się od niejakiego czasu najwięcej objawiło życia artystycznego i gdzie można powiedzieć skoncentrowało się najsilniej malarstwo nasze, dążąc do utworzenia w gronie młodych, wybitnym talentem odznaczających się artystów, samodzielnej szkoły malarstwa polskiego, nim szkoła krakowska pod kierunkiem Matejki będzie miała czas samodzielne wyrobić sobie stanowisko.

Obrazów historycznych w ścisłem tego słowa znaczeniu jest zaledwie kilka na tegorocznej wystawie. Za to dział, którybyśmy historyczno-rodzajowym nazwali, jest prawdziwie bogaty, nie tyle liczbą, jak wartością tego co się tu znajduje. Wielkie płótno Gersona, przedstawiające Kopernika wykładającego zasady swego systematu w Rzymie w gronie uczonych, ściąga naprzód uwagę każdego. Jest to dzieło niepospolite, najznakomitsze z wszystkich znanych nam dzieł Gersona, znamionujące artystę myślącego, wielkiego zarówno talentem, jak wprawą pęzla, już do mistrzowstwa posuniętą. Na podwyższonej stojąc katedrze przemawia Kopernik z zapałem, z przejęciem natchnionem genialną myślą. Postać to idealnie piękna; młodzieńczy ogień tryska z oczu, głęboka myśl wyryła się na czole; wyraz oblicza sympatyczny a postawa pełna godności. Znać, że głębokie przeświadczenie płynie temi usty; jakoż takiego przeświadczenia i zapału, wynikającego z jasnego pojęcia głoszonej prawdy, potrzeba było aby z taką pewnością siebie wygłaszać rzeczy nowe, wręcz dawnym przeciwne wyobrażeniom i zasadom nauki, w obec takiego grona najznakomitszych swego czasu osób, pomiędzy któremi znajduje się sam papież i kilku kardynałów. W około katedry grupy siedzących i stojących przysłuchują się wykładowi. Na wszystkich znać niezmierne zajęcie przedmiotem uderzającym nowością. Zajęcie to i zaciekawienie wyraża się rozmaicie wedle osobistego usposobienia słuchaczy. Jedni pogrążeni w zamyśleniu chcieliby przeniknąć do dna prawdy, zdumieni nowością i głębokością pomysłu, inni udzielają sobie zdań i spostrzeżeń, lub na rozłożonej karcie śledzą obrotu sfer niebieskich idąc w ślad za słowami młodego prelegenta; na niektórych twarzach znać niedowierzanie, połączone nawet z pewnym odcieniem ironicznem, malującem się zwłaszcza w obliczu Ojca św. Ale z powszechnego zajęcia widać, iż prawda nowego odkrycia silnie przemówiła do przekonania całego audytoryum i zjednała sobie w niem licznych zwolenników. Czujemy, że potrącone tu myśli upadły zarodem, który już nie przestanie kiełkować, i rozwinie się z czasem trwale w systemat prawd niewzruszonych. Wszystkie osoby w tem audytoryum są ściśle historyczne, a portretowane z taką siłą i prawdą charekterystyki, że jakby o czterysta lat wstecz przeniesieni z poszanowaniem patrzymy na to grono, będące najwyższym wyrazem intelligencyi swojego czasu. Najmłodszy w niem Michał Anioł Buonarotti, siedząc na stopniach katedry, notuje pilnie słowa wykładu. Instynktem jeniuszu pojmuje on całą doniosłość prawd tam zawartych, więcej może niż którykolwiek z obecnych, i chwyta zaciekawiony myśl każdą śledząc wszystkich jej odcieni, a zapał i natchnienie zdradza się w oku i postawie. Wyborne jest w tym obrazie ugrupowanie i perspektywa tak dobrze zachowana, iż wszystkie te grupy i pojedyncze postacie zdają się jakby z płótna występować. To są główne zalety obrazu, w którym artyście nie szło o drobiazgowe szczegóły i sztafaże, lecz o idealną stronę kompozycyi, o charakterystykę zgromadzonych postaci, o myśl główną i harmonię całości. Przed laty kilku oglądaliśmy na wystawie tutejszej szkic tego samego obrazu, który artysta w ówczas dopiero malować zamierzał. Wysokie wyż pomienione zalety kompozycyi w owym już szkicu były widoczne i poznać w nim było dzieło wielkiej wartości, ale plastyka i perspektywa, którą w niniejszym podziwiamy obrazie, w malowaniu dopiero, doskonałym rozkładem światła uwydatnić się dała. Pęzel Gersona ceniony wysoko dlatego, iż nie szuka on efektów w jaskrawości i pstrokaciźnie, ale w całości i harmonii kolorytu, posiada pewien wdzięk idealny, który przy innych zaletach obrazy jego bardzo sympatycznemi czyni.

Po Gersonie najwięcej zwraca uwagę publiczności tuż obok wielki obraz Leopolskiego Zgon Acerna. Znana ta już z dawna kompozycya naszego artysty ma swoje osobne dzieje. Pierwotnie składała ona się z trzech osób, oprócz jezuity siedzącego przy łożu konającego Klonowicza, była tam jeszcze trzecia osoba, lekarz odchodzący od łoża chorego z lekami na tacy. Trzecia ta postać nie podobała się później samemuż artyście, gdyż ją zatarł i w opróżnionem przez to miejscu drzwi domalował. Nie umiałem sobie nigdy wytłómaczyć, dlaczego p. Leopolski postanowił usunąć tę trzecią postać z swego obrazu. Lekarz odchodzący od łoża z tej celi konającego starca miał w oczach naszych swoje ważne symboliczno-artystyczne znaczenie, dobrze licujące z całością kompozycyi. Odejście jego tłumaczyło widzowi, że lekarz ciała nie ma tu już nic do czynienia, że są to ostatnie chwile nędzarza-poety i myśliciela, pozostawionego na pastwę tym, którzy całe życie najsroższymi jego byli wrogami i radzi korzystają z tych chwil, aby owładnąć jego przekonaniem i opanować osłabionego śmiertelną niemocą ducha. W ten sposób tłumaczyliśmy sobie kompozycyę p. Leopolskiego. Cożkolwiekbądź niezadowolony z niej artysta, zmienił myśl pierwotną i nie poprzestając na uczynionej zmianie w pierwszym obrazie, wymalował drugi całkiem na nowo, inaczej nieco od poprzedniego pojęty obraz. Jest to ten właśnie, który się na obecnej znajduje wystawie. I tutaj tak jak w pierwszym leży schorzały starzec na szpitalnym tapczanie, otoczony lekarstwami i ksiąg stosem na ubogiej pościeli, a przy nim siedzi jeden z OO. jezuitów, z książką w ręku, moralizujący snać konającego, wpatrzony wytężonym wzrokiem w oblicze chorego, śledzący w niem wrażenia swych argumentów. Ale na pierwszym obrazie oblicze Acerna przedstawiało się bardziej już znękanem niemocą fizyczną, a duch starca w sobie zatopiony, w głębokiem rozpamiętywaniu na pół już w krainie nieziemskich marzeń ulatujący, widocznie nie troszczył się o nauki i argumenta siedzącego nad nim ducha opiekuńczego. Widać

wątpienia pod roztrząsanie sądu w pierwszych dniach przyszłego tygodnia

Podróż marszałka w departamencie Gironde przedstawia nieprzerwany ciąg sympatycznych i pełnych zapału przyjęć. Chociaż nie przywiązujemy żadnego znaczenia do pojedyńczych wykrzykników, o jakie w poprzednich wycieczkach prezydenta starali się przywódzcy koalicyi, zawsze jednak godnem jest uwagi, że w jednem z najpiękniejszych i najważniejszych miast Francyi, w mieście, w którem z natury rzeczy znajduje się koniecznie mięszanina ruchliwych i często burzliwych żywiołów, nie było najmniejszego skandalu, najdrobniejszego nieporządku. Nie widzieliśmy tu także oburzającego obrazu urzędników municypalnych, usiłujących dawać nauki naczelnikowi państwa. Mer w Bordeaux, p. Forcaud, chociaż jawny republikanin, zrozumiał jednak, że najlepszym sposobem okazania czci dla Rzpltej, jest uchylić czoło przed jej najwyższym reprezentantem. Zerwał on widocznie ze wszystkiemi tradycyami swego stronnictwa i pokazał, że można być republikaninem a jednak przyzwoitym. Dzienniki republikańskie powinny wdzięcznemi być p. Forcaud, że w ten sposób podniósł nieco ich sprawę.

W odpowiedzi na pełną uszanowania mowę mera, marszałek Mac-Mahon stanowczo odparł potwarze, rzucane przez prasę opozycyjną. Prezydent powtórzył, iż pokój nie będzie narażony na niebezpieczeństwo, zapewnił utrzymanie porządku i dodał: „Skoro naród odpowie na moje wezwanie, konstytucya, do której pan wyrażasz swoje przywiązanie, panie merze i której ja jestem i będę zawsze wiernym strażnikiem, utrzymaną będzie w całej swojej działalności, bez żadnej przeszkody, ku zapewnieniu całego rozwoju dobrobytu i pomyślności kraju.“

Dzienniki republikańskie zajmują się wyborem następcy po p. Thiers w stanowisku kierownika lewej strony i większa ich część wymienia p. Grévy. Były prezes Izby deputowanych odmawia podobno przyjęcia tego zaszczytu, i nie dziwimy się, że p. Grévy nie ma wielkiej ochoty służyć swojem imieniem za parawan dla burzliwego, rzeczywistego przewódcy koalicyi.

SPRAWY ZAGRANICZNE

(Proces Gambetty).

Dnia 11 b. m. zajmował się sąd policyi poprawczej w Paryżu sprawą Gambetty. Rozprawa rozpoczęła się o godzinie 11 przed południem. Na ławie obrońców zasiedli: Sandrique, sekretarz Gambetty, i Richard, sekretarz adwokata Allou, obrońcy Gambetty. Po wywołaniu sprawy powstał Richard i prosił o jej odroczenie do najbliższego wtorku, albowiem adwokat Allou nie miał czasu przygotować się do obrony. Równocześnie przedłożył Richard list treści następującej: „Paryż 10 września. Kochany mój przyjacielu! Jestem do twojej dyspozycyi; list twój otrzymałem dopiero wczoraj wieczór. Nie wiem, czy niniejszą odpowiedź moją otrzymasz jeszcze przed posiedzeniem. Możesz powiedzieć, że za dni ośm będę przygotowany. Jeżeli sprawa zostanie odroczoną, przyszlij mi mowy i odezwy; nie mam bowiem ani papierów ani książek. W poniedziałek przyjadę do Paryża. Twój L. Allou.“ Po odczytaniu tego pisma zabrał głos Sandrique, ażeby w imieniu Gambetty i odpowiedzialnego redaktora dziennika *Republique Française* dać niektóre wyjaśnienia. Gambetta, po przesłuchaniu przez sędziego śledczego, udał się do p. Allou z prośbą, ażeby objął jego obronę. P. Allou wystosował do niego list powyżej przytoczony. Ponieważ p. Allou nie miał czasu zaznajomić się z tą sprawą, przeto uprasza Gambetta o odroczenie rozprawy na ośm dni. Trybunał oświadczył, że nie może uwzględnić tej prośby Gambetty, przystąpił do rozprawy i obrad i o godzinie 1 z południa wygłosił prezydent trybunału następujący wyrok: Zważywszy, że Murat, odpowiedzialny redaktor dziennika *Republique Française*, w numerze z 18 sierpnia r. b. ogłosił artykuł p. n. „Mowa pana Gambetty“, i że rozsprzedawał ten numer, że artykuł ten zawierał w sobie mowę Gambetty wygłoszoną w Lille, mowę, która zaczynała się słowami; „Podczas gdy dzienniki“ a kończyła się słowami: „ogólne położenie Francyi“; zważywszy, że z tekstu tej mowy i z oświadczeń złożonych przez oskarżonego w śledztwie, wypływa, że tekst tej mowy spisany przez stenografa, został przez Gambettę wręczony Muratowi, odpowiedzialnemu redaktorowi dziennika *Republique Française*, z wyraźnem poleceniem, ażeby mowa ta została w dzienniku wydrukowaną; zważywszy, że artykuł ten i mowa zostały odesłane do trybunału, albowiem zawierają podwójne wykroczenie obrazy prezydenta republiki i ministrów; zważywszy, że osoba prezydenta republiki jest w myśl ustawy nietykalną, to znaczy, że jest chronioną nietylko przeciw szkalowaniu ale także przeciw złośliwym i namiętnym wycieczkom, które przekraczają granicę słusznej krytyki i swobodnej dyskusyi, i które są tego rodzaju, że mogą wywołać pogardę przeciw osobie i zamiarom pierwszego urzędnika republiki; zważywszy, że mowa ogłoszona drukiem, którą trybunał ma ocenić z stanowiska ustawy karnej, zawiera w sobie wszelkie znamiona wykroczenia; zważywszy, że w pierwszej części tej mowy powiedziano wyraźnie, iż Izbę rozwiązano bez najmniejszego powodu i że powody przytoczone w piśmie prezydenta z dnia 15 maja zawierają tylko same kłamstwa bez wartości; zważywszy, że w dalszym ustępie tej mowy obrzucono prezydenta republiki najniegodniejszemi wyrazami za wykonanie aktu przysługującego mu jako prezydentowi, iż wyzyskuje prawo mianowania ministrów w sposób samowolny, nie licząc się wcale z życzeniami ludności i interesami kraju, i tym sposobem sprowadza zamięszanie w administracyi, w skutek którego to zarzutu może prezydent popaść w pogardę; zważywszy, że autor tego artykułu, czyli mowca, rozbierając z swego stanowiska obecną sytuacyę polityczną i układając rodzaj programu wyborczego, przyszedł do wniosku, że tryumf jego stronnictwa jest bliskim i zapewnionym, i że nie należy obawiać się opozycyi ze strony wyborców; zważywszy, że ten ostatni ustęp mowy nie podpadający wprawdzie pod sankcyę ustawy karnej, został wygłoszony w chwili, w której mowca był zwykłym obywatelem nie posiadającym ani osobnego mandatu ani osobnego prawa do dawania takiego zapewnienia, i że nie wahał się w formie rozkazu dodać: „Jeżeli Francya podniesie swój głos, muszą jej się wszyscy poddać albo ustąpić“: z uwagi, że ten ostatni frazes zawiera w sobie groźbę, a groźba ta jest obrazą, obraza zaś jest skierowaną przeciw czci i godności prezydenta; z uwagi, że prawo krytykowania i omawiania działalności ministrów ma pewne granice, zwłaszcza co do formy dyskusyi i co do używania wyrazów, z czego wypływa, że każdy używający słów obelżywych, lub zwrotów niewłaściwych, dopuszcza się wykroczenia obrazy ministrów; zważywszy, że mowa wygłoszona zawiera w sobie wszelkie znamiona tego wykroczenia, albowiem w pierwszym ustępie zarzuca członkom ministerstwa, że opłacają dziennikarstwo. skore zawsze do wypowiadania kłamstw i oszczerstw i że przypatrują się obojętnie, jak to, przez nich opłacane dziennikarstwo wygłasza codziennie najohydniejsze oszczerstwa przeciw przeciwnikom rządu; zważywszy, że dalszy ustęp inkryminowanej mowy spotwarza ministrów, zarzucając im, że żyją i wegetują tylko z łaski zakupionych piór; zważywszy. że mowa ta zarzuca ministrom, iż obrali sobie system wyzywający ustawę, albowiem w dziennikach przez nich opłacanych i rozpowszechnianych zachęcają do użycia gwałtu w obec konstytucyi; zważywszy, że w dalszym ustępie mowy nazywa ministrów korporacyą, która podstępem i gwałtami chce zmusić kraj do przyjęcia na siebie winy za wybory z d. 20 lutego 1876 r.; zważywszy, że w dalszym ustępie zarzuca mowca ministrom, iż użyli kłamstwa w celu pozbycia się większości; nareszcie z uwagi, że mowca wymieniając trzech ministrów po nazwisku, nazywa ich konspiratorami; z uwagi tedy, że nie da się zaprzeczyć, iż tak pojedyńcze ustępy tej mowy, jako też całość obraża w wysokim stopniu osobę prezydenta republiki i ministrów a Murat stał się współwinnym tego wykroczenia, albowiem z umysłu i z wiedzą dopomagał głównemu sprawcy tych wykroczeń — skazuje się każdego z oskarżonych na trzymiesięczne więzienie i na grzywnę w wysokości 2000 franków tudzież na ponoszenie kosztów postępowania karnego do niepodzielnej ręki, orzekając zarazem prowizoryczne wykonanie niniejszego wyroku mimo opozycyi i odwołania.

(Usposobienie w Rossyi.)

O usposobieniu panującem w rossyjskich kołach pisze korespondent warszawski *Pol. Corr.* pod dniem 11 września: Wojskowe koła rossyjskie życzą sobie ukończenia wojny i zawarcia pokoju, zanim nastąpi zima. To żywe pragnienie wpływa bardzo na kierownictwo wojennych operacyj, które w Rossyi w kołach fachowych ostrej podlega krytyce. Jeśli, co jest prawdopodobniejszem, nie przyjdzie do zawarcia pokoju przed zimą, w takim razie pozostaje tylko ta alternatywa: albo odwrót do Rumunii albo też zawieszenie broni. Armia rossyjska nie mogłaby pozostać na swych pozycyach w Bułgaryi, przedewszystkiem z tego powodu, że charakter rzeki robi niemożliwem utrzymanie na niej mostów i że skutkiem tego zaopatrywanie wojska w żywność napotkałoby na nieprzezwyciężone trudności. Już dla tego samego muszą Rossyanie opuścić Bułgaryę i jedynie w tym razie mogliby tego uniknąć, gdyby inne mocarstwa europejskie zmusiły Turcyę do przyjęcia dłuższego zawieszenia broni. W takim razie wielka część wojsk rossyjskich mogłaby się cofnąć za Dunaj, podczas gdy reszta pozostająca w Bułgaryi mogłaby być jeszcze w jesieni zaopatrzoną w potrzebne zapasy żywności. Generał Todtleben przygotowuje nad Dunajem na brzegu tureckim budowę fortyfikowanego przyczółka mostowego, dość silnego, aby mógł stawić opór Turkom podczas zimy a na wiosnę ułatwić przeprawę Rossyanom przez Dunaj. Obecne usposobienie umysłów w Rossyi zasługuje na szczególną uwagę. Zasadzie dynastycznej nie grozi nigdzie najmniejsze niebezpieczeństwo, przeciwnie niezmierna większość jest bardziej niż kiedykolwiek ożywiona uczuciami przywiązania do osoby monarchy i domu panującego. Tajne rewolucyjne i socyalistyczne podziemne roboty nie przedstawiają rzeczywistego niebezpieczeństwa, rewolucya jest niemożliwą choćby tylko ze względu na wielką odległość ludności; lokalnych zaburzeń nie potrzeba się obawiać, i łatwo je można zgnieść w samym zarodzie. Nie da się zaprzeczyć, że w kraju panuje niezadowolenie, ale niezadowolenie to zwraca się wyłącznie przeciw osobom stojącym u steru, które nie przygotowały należycie Rossyi i które nie zaopatrzyły kraju w potrzebne środki do urzeczywistnienia jego dążeń. Ale to niezadowolenie pod wielu względami nie jest usprawiedliwionem. Prawda, że panujący system nie dotrzymał danych przyrzeczeń, ale winy tego trzeba także szukać w naturalnych trudnościach i w narodzie samym, którego materyalne i duchowne siły nie idą w parze z jego politycznemi aspiracyami. Z drugiej zaś strony niezadowolenie to pochodzi z żądzy nowości i zmian, której to żądzy nie umie rząd pokonać lub przynajmniej powściągnąć. Klęski militarne służą tylko za pozór, aby żądać zmiany systemu, nie zdając sobie sprawy z tego żądania. Jakikolwiek obrót wojna weźmie, to rząd w każdym razie będzie się musiał liczyć z temi dążnościami do reform. Nawet największe zwycięstwa nie uwolnią rządu od tego. Dla instalowania nowego personalu rządowego zbywa na osobistościach popularnych. Dlatego reformami i modyfikacyami wszelkiego rodzaju będzie się starał rząd załagodzić panujące niezadowolenie. Ale po tego rodzaju próbach era konstytucyjna, parlamentarna sama się narzuci. Znaczna część inteligencyi rossyjskiej, wychowanej w illuzyach zachodnio-europejskich doktryn, mniema, że już samo proklamowanie konstytucyi wystarczy do usunięcia wszystkiego złego i nada jej cudowną siłę. Zawiedziona ambicya, obrażona próżność, wszyscy przeciwnicy obecnego rządu będą według siły parli na tę drogę w nadziei, że sami się przytem w jakikolwiek sposób obłowią. W końcu i kwestya finansowa i konieczność zjednania sobie większego kredytu przez zaprowadzenie kontroli parlamentarnej zmuszą rząd do szukania sobie w tym kierunku punktu wyjścia z obecnej trudnej sytuacyi. Stanowisko generała Ignatiewa jest podług ogólnego mniemania stanowczo wstrząśnięte, mianowicie w skutek jego fałszywego przedstawienia położenia Turcyi. Gwiazda księcia Czerkawskiego, który reprezentował w rządzie postępowy element panslawistyczny, zaczyna również bledną.

KRONIKA

— **Nuncyusz Apostolski** arcybiskup Jacobini zwiedzi dziś o godzinie 1 w południe lokal Stowarzyszenia katol. rękodzielników „Skała“.

(B) **Koncert p. G. Friemanna,** który się odbył w piątek wieczór w sali ratuszowej, zgromadził nieliczną wprawdzie, ale doborową publiczność. Przyczyną niezbyt żywego udziału ze strony Lwowian oraz licznych teraz w mieście naszem gości, była zapewne okoliczność, że koncert zapowiedziany pierwotnie na środę, po odroczeniu do piątku nie został ponownie anonsowany i wiele osób zapomniało o nim; być wszakże może i to, iż wielu Lwowianom wydały się ceny miejsc zbyt przystępnemi, krzesło bowiem kosztowało tylko 3 lub 2 złr., podczas gdy istnieje tu miły zwyczaj płacenia po 5 złr. za krzesło na popisy „głośnych“ mistrzów... Z tem wszystkiem jednak p. Friemann zapewne nie użala się na brak uznania, które na piątkowej produkcyi znalazł u swych słuchaczy w pełnej mierze i na które też w pełnej mierze zasłużył, a jeżeli chodzi tylko o wykroczenie przeciwko wspomnionemu wyżej miłemu zwyczajowi, to koncertant łatwo bardzo naprawić może swój błąd przy sposobności drugiej produkcyi, która podobno w tych dniach się odbędzie...

Skrzypce p. Friemanna są dziwnie sympatyczne. O wybornej technice koncertanta nie będziemy się rozwodzili nawet, uczyniły to już bowiem i od długiego lat szeregu czynią ciągle pióra, bez kwestyi kompetentniejsze od naszego. Zaznaczamy jedynie wrażenie, jakie odnieśliśmy z koncertu piątkowego. Pan Friemann tedy w wysokim stopniu posiada to, co nazywamy duszą artystyczną, rozumie mowę serc i słowami jej umie czarować słuchaczy. Uczynił to w piątek mianowicie prześlicznemi utworami własnemi „Wyznaniem“ i kołysanką „Wspomnienie Wilna“. Ten ostatni utwor zwłaszcza jest prawdziwą perłą poezyi tonów i do głębi rozrzewnił słuchaczy. Również szczere uzyskał oklaski charakterystyczny mazurek kompozycyi koncertanta, który w ogólności na produkcyi piątkowej więcej się nam dał poznać jako wielce uzdolniony, na wskróś swojską, ciepłą że się tak wyrażę myślą przejęty kompozytor, jako artysta o wybitnej samodzielności, niż wirtuoz ściśle interpretujący jedynie myśl cudzą... Z wszelkiem uznaniem i radością podnosimy tę właśnie stronę pierwszorzędnego talentu muzycznego artysty, którego przed kilkoma laty już mieliśmy tu sposobność poznać jako wybornego wirtuoza, skrzypka.

Koncert piątkowy przeplatany był spiewem i grą na fortepianie. Młoda uczennica p. Mikulego, panna Kamińska, poprawnem odegraniem dwóch klassycznych utworów, zjednała sobie huczne oklaski.

— **O wielkim pożarze** donoszą dzienniki paryskie. Dnia 11 b. m. zgorzały ogromne tartaki parowe Lecterca i Lefevra w Dieppe. Ponieważ miejscowa straż ogniowa nie wystarczała, udała się na miejsce pożaru straż ogniowa z Rouen.

— **Ruiny Niniwy** odkrył przed 30 laty dzisiejszy ambasador angielski w Konstantynopolu, p. Layard Obecnie, jak donoszą dzienniki londyńskie, sułtan, pragnąc uczcić przedstawiciela Anglii za osobiste jego sympatye dla ludów wschodnich, ofiarował mu w upominku ferman, z wyłącznem prawem dalszych poszukiwań w ruinach starożytnej Niniwy.

— **Zjazd otyłych.** Dnia 23 sierpnia odbyło się w Gregory-Point, w Stanie Connecticut jedenaste doroczne zgromadzenie „Towarzystwa otyłych“, w którem wzięło udział około 2.000 tłuściochów ze wszystkich okolic Unii amerykańskiej. Na porządku dziennym, jak zazwyczaj, było przedewszystkiem oznaczenie ciężkości wszystkich członków następnie uczta, a w końcu wybór zarządu na podstawie rezultatu odważenia kandydatów na prezesa, jego zastępcę i t. d. Na wagę wstępowało po kolei 467 osób, z których 291 posiadało przeciętną ciężkość 210 funtów, pięciu ważyło przeszło 300 funtów. lecz „najważniejszą“ osobą ze wszystkich zebranych był 26 letni Willard Perkins, dawniejszy prezydent Towarzystwa, okazało się bowiem, że waży 399 funtów cłowych! Podłoga sali, w której zastawiono wspaniałą ucztę dla 467 uczestników, oprócz stołów i wszelkich innych sprzętów unieść musiała w tym dniu ciężar 61.110 funtów. Prezydentem na dalszy rok ogłoszony został niejaki pan Murphy, mąż, oczywiście niepospolitej peryferyi ciała.

— **Powódź w Londynie.** W zeszłą sobotę Tamiza pod Londynem nagle przybierać zaczęła z nadzwyczajną gwałtownością i w pierwszej zaraz chwili zalała wszystkie niżej

---

było, iż nie zrobią one już na nim żadnego wrażenia, nie odniosą skutku. Myśl jego uleciała w przeszłość. Rachuje się z własnem sumieniem, ale nie dysputuje — na polemikę zobojętniały — nauki nie potrzebuje. — Takim wydał się nam Klonowicz w pierwszym obrazie Leopolskiego i wyznać trzeba, iż wielkie czynił wrażenie; w niniejszym drugim swym obrazie artysta inaczej nieco rzecz pojął. Tutaj widzimy Acerna nie tak jeszcze bliskim skonu, nie tak jak w poprzednim znękanego niemocą fizyczną, a zamiast wpółmelancholijnej zadumy i zatopienia się jakby w rozpamiętywaniu spoczywających w głębi duszy własnych przekonań, widzimy w zmarszczkach jego czoła, w ostrym wyrazie twarzy, pracę myśli, rozważającej jak się zdaje argumenta OO. jezuity i usiłującej dotrzeć do rdzenia prawdy. W obliczu tem znamionuje się wprawdzie siła charakteru, dozwalająca dopuszczać, że samodzielny duch poety nie da się złamać i do ostatniego tchu pozostanie samodzielnym przy swych przekonaniach, ale skoro się zastanawia nad argumentami przeciwnika, jest to już zawsze w gruncie rzeczy pewien stopień skeptycyzmu w swe przekonania i swoją przeszłość, i z tej to przyczyny co do nas wyznajemy, iż pod względem pomysłu woleliśmy dawniejszego Acerna. Pod względem artystycznym obraz p. Leopolskiego posiada wielkie zalety. Technika jego do wysokiego stopnia posunięta we wszystkich szczegółach. Te foljanty ksiąg porozrzucanych, starych i sponiewieranych zachwycają nas swem sponiewieraniem, tak doskonale naśladowanem. Aż ochota bierze roztworzyć te stare pargaminy i zaczerpnąć z nich mądrości. Obraz ten kosztował, o ile wiemy, wiele lat pracy, ale też sowicie opłacił artyście trud podjęty, postawiwszy go wrzędzie pierwszych naszych malarzy.

położone przedmieścia, zrządzając bardzo znaczną szkodę. Obawiano się jeszcze groźniejszej powodzi, ponieważ przybór nie ustawał. Jednocześnie na wybrzeżach angielskich szalała straszliwa burza.

— **Trzęsienie ziemi** czuć się dało d. 12 b. m. o godzinie 8 wieczorem w okolicy Tüffer, w dolnej Styryi. Obserwowano wyraźnie dwa uderzenia podziemne w kierunku z północy na południe, które trwały 2 do 3 sekund.

— **Ogromny pożar lasowy** nawiedził niedawno algierską prowincyę Konstantynę. Zgorzało 60.000 hektarów lasu w okolicy Beni Salah. Szkoda, jaką poniosło państwo zarówno jak i osoby prywatne, wynosi miliony.

Notatki literacko-artystyczne.

Książę Brisacierski. „Tytuł ten — słusznie mówi p. Kazimierz Waliszewski, zda się być wypisany z Offenbachowskiej operetki a przecież wypisujemy go z poważnego dokumentu." W rzeczy samej historya „znikomego księcia, na którego głowie mitra nie o wiele dłużej spoczęła, jak na głowach operetkowych bohaterów," sprawia wrażenie raczej fantastycznego romansu, niż opartego na archiwalnych źródłach szkicu historycznego. Już i dawniej zresztą z Coyera i Salvandy'ego słychać było o tym pretendencie do mitry książęcej, ale dopiero z opowiadania pana W. nabieramy o nim dokładniejszego wyobrażenia i zaglądamy nieco za kulisy, niezupełnie jednak odsłonięte; dyplomaci francuscy bowiem, chcąc przytłumić skandal, pomijają milczeniem najważniejsze epizody tej tragi-komedyi, zostawiając je do ustnej rozmowy. Szanowny autor, zestawiwszy wszystkie momenta tej dramatycznej farsy, przywiódłszy ważniejsze, odnoszące się do niej depesze i ułatwiwszy czytelnikowi wyciągnięcie z nich konkluzyi, sam jednak nie wypowiada wprost ostatniego słowa w tej sprawie, lubo z pozą uznania godnej wstrzemięźliwości przegląda tu i owdzie weale niedwuznacznie istotne jego zdanie. Niepotrzeba też co prawda wielkiej domyślności, nie potrzeba zdolności konstruowania sytuacyi z hipotez, aby ją sobie uwidocznić, gdyż wymowne oświadczenia i wynurzenia samychże dyplomatów nie pozostawiają niemal cienia wątpliwości. Rzecz tak się miała. Królowa Marya Teresa, żona Ludwika XIV., miała wiernego i poufnego sługę w osobie swego sekretarza, pana Brisacier, którego za gorliwą służbę postanowiła nagrodzić tytułem księcia i godnością para, słowem wynieść na zbliżone do siebie stanowisko, że zaś nie mogła się spodziewać, aby mąż i pan uczynił zadość życzeniu jej serca, umyśliła spełnić plan za pomocą Jana III. Wysyła więc w r. 1675 w jak największej tajemnicy do Polski posła z prośbą, aby Sobieski, nie wymieniając osoby, zażądał parostwa i tytułu księcia dla kogoś kogo polecić i dla kogo zakupi odpowiedni tytułom majątek. Owym księciem zaś i parem, nie miał być nikt inny, jak p. Brisacier, o którym dla upozorowania tak niezwykłego wyniesienia powiedziano, że pochodzi ze znakomitej magnackiej rodziny Brisacierskich, że dziad jego przybył z Polski do Francyi z Henrykiem Walezym, że tu opuścił polską końcówkę w nazwisku a potomkowie jego poszli z czasem w nowej ojczyźnie w zapomnienie i w poniewierkę. Jan III., lubo ani wątpię, że nie uwierzył w genealogią Brisacierskich, postanowił uczynić zadość woli arcy-chrześcijańskiej królowej. Nie możemy opowiadać wysoce zajmujących przejść całej intrygi — dość, że Ludwik XIV., nie przeczuwając, co się święci, rozkazał ministerstwu spraw zagranicznych wydać przywilej na kupno majątku, i przywiązać doń tytuł księstwa, parostwa. Równocześnie oświadczył umocowany Jana III., że suma na zakupienie dóbr złożona już u paryzkiego notaryusza Ogin'a i prosił tylko o utrzymanie całej sprawy w sekrecie. Aż dotąd stały szanse p. Brisacier jak najlepiej; niebawem jednak odkryła się kabała. Ludwik XIV oburzony podstępem wsadził niedoszłego księcia do Bastylii i przestrzegł Sobieskiego, aby go przestał popierać, bo padł ofiarą oszustwa. Jan III o ile szybko i niebacznie poddał się protekcyi sekretarza królowej, o tyle teraz lekko i bez namysłu wyrzekł się wszelkiej z nim spółki, co go jednak nie uratowało od kary śmieszności, jaką mu za współudział w tej pocieszniej farsie padła w udziele. Ważnem dla wyjaśnienia sprawy jest, że w notach dyplomatycznych ministra de Pomponne nie ma mowy o fałszerstwie lub o podrobieniu listów królowej Maryi — że pana Brisacier i jego agenta spotykamy później w Polsce, nawet na królewskim dworze, że Sobieski starał się nawet kilkakroć daremnie o przywrócenie i samego sekretarza i jego spólników do łaski królewskiej, o czem by z pewnością nie mogło być mowy, gdyby się byli dopuścili prostego szalbierstwa i sfałszowali podpis królowej. I nie dziw, że owe wstawienia pozostały bez skutku, bo sławny monarcha nie należał do rzędu tych książąt, coby zbyt zaufanych sekretarzy zon swoich darzyli szczególnemi względami.

Wystawa krajowa.

(Kongres przemysłowców naftowych).

W obecnej chwili, gdy w kraju naszym zaczynają się odżywiać usiłowania stworzenia nowego lub podźwignięcia istniejącego przemysłu, musimy zwrócić baczną uwagę na przemysł naftowy, który dzięki wytrwałości kilku przedsiębiorców stanął nareszcie na odpowiedniem stanowisku zapewniającem mu pewniejsze warunki istnienia. Urządzony na wystawie pawilon z produktami nafty, przedstawia już bardzo dodatni rezultat osiągniętych dotąd usiłowań, i przekonywa pessymistów, że rozwój przemysłu w Galicyi ma wszelkie podstawy bytu nie tylko w tej ale i w innych dotąd nietykanych gałęziach eksploatacyi bogactwa krajowego.

Wiadomo, że wszelkie próby przedsiębrane w tym kierunku, rozbijały się po większej części u nas o brak specyalnego wykształcenia pierwszych pionierów przemysłowych, nietylko w kierunku technicznym, ale więcej powiedziećlibyśmy handlowym. Braki te, które ośmielamy się zarzucić dawniejszym przedsiębiorcom, można określić jedną powszechną nazwą praktyczności, która w innych krajach stojących już na stopniu kompletnego rozwoju przemysłowego, jest najwyczajniejszym przymiotem niedopuszczającym wątpliwości.

Pod tym wyrazem praktyczność rozumiemy tu niejako nowy zmysł, noszący w samym sobie już zaród pomyślnego rezultatu każdego przedsiębiorstwa, jako wyniku dobrze obmyślanych studyów pewnego interesu tak ze strony znajomości fachowej, przedmiotu, miejscowych warunków, jak również i kombinacyi handlowych ułatwiających korzystny zbyt towarów.

Pod względem właśnie tej praktyczności, którą każdy kraj, jak równie i pojedynczy przedsiębiorca tylko szeregiem koniecznych zawodów, połączonych z pewnemi stratami nabywać musi — wiele by zarzucić można naszym dotychczasowym usiłowaniom. Gdzieindziej wśród kipiącego życia przemysłowego, nieudanie się jakie przechodzi niepostrzeżenie. Po trupach poległych zapaśników, jakby po moście umyślnie zbudowanym, kroczą odważnie nowe falangi, a omijając skopuły, które poprzednich zgubiły, dochodzą do celu z tryumfem.

U nas przeciwnie: zmysł przemysłowy dopiero się wyrabia i każdy krok pierwszych pionierów obserwowany jest z nadzwyczajnem zajęciem. Udaje się przedsiębiorstwo — otwierają się kasy, rywalizacya dodaje otuchy i rzecz sama schodzi na drogę praktycznego przedsiębiorstwa. I nawzajem, pessymizm w nieudolność naszą nadzwyczaj wzrasta, jeżeli próby zawiodły, a ta właśnie nieufność najwięcej paraliżuje całą sprawę, wyradza zniechęcenie, chowa kapitały niopozwalając chociaż by już najbardziej racyonalnego powtórzenia doświadczeń następnych.

Powiadają i słusznie, że potrzeba jest matką wynalazków — otóż i przemysł galicyjski w dzisiejszej chwili, stanął już na wysokości koniecznej potrzeby naszej, co udowadniają podjęte przez cały kraj usiłowania, aby go poprzeć w możliwy sposób, a tem samem dać próżnującym dotąd tysiącom rąk odpowiadni i godziwy zarobek.

Przemysł naftowy już dzisiaj staje przed krajem z pozyskanym chlubnie indygenatem obywatelstwa, z dodatnim rezultatem i uznaną praktycznością, dlatego pocieszającym jest widok, że garstka ta inteligentnych pracowników, nie myśli jeszcze spoczywać na laurach, lecz skupia się wzajemnie z zamiarem kroczenia dalej na drodze pracy przynoszącej zaszczyt krajowi i zachętę dla innych.

Korzystając z wystawy tegorocznej, wyznaczyli sobie punkt zborny we Lwowie dla wspólnego porozumienia się i zorganizowania odpowiedniego stowarzyszenia, mającego na widoku dalszy rozwój i opiekę przemysłu naftowego w Galicyi. Kongres więc przemysłowców takich przyjdzie do skutku w końcu bieżącego miesiąca, którego program łaskawie nam udzielony tak opiewa:

Obrady dnia pierwszego obejmować mają: 1. Zagajenie zgromadzenia przez przewodniczącego. 2. Sprawozdanie o sposobach eksploatacyi nafty w Galicyi i Ameryce przez N. Jabłońskiego. 3. O przerobach ropy ziemnej w Ameryce i Galicyi wraz z ogólnym poglądem na fabryczny przemysł naftowy i wosku ziemnego — sprawozdawca Dr. J. Grabowski. 4. Sprawy handlowe przemysłu naftowego w Galicyi sprawozdawca p. Fibich. 5. Górnictwo naftowe wobec prawodawstwa austryackiego z uwzględnieniem opodatkowania przemysłu naftowego — sprawozdawca Dr. Fedorowicz.

Obrady drugiego dnia kongresu obejmą: 1. O potrzebie ulepszenia środków komunikacyjnych dla transportów wosku, ropy ziemnej i ich przetworów — sprawozdawca Zajkowski. 2. Utworzenie stowarzyszenia dla rozwoju i opieki przemysłu naftowego w Galicyi—sprawozdawca Wojciech Bieńkowski. 3. O potrzebie założenia w Galicyi szkoły górniczej ze względu na przemysł naftowy. Sprawozdawca Łuszczyński. 4. Policya kopalniana. — Sprawozdawca W. Wolski. 5. Wnioski samoistne.

Otóż sama treść programu obrad i nazwiska sprawozdawców, którzy się podjęli tej pracy, dostatecznie objaśniają o dążności przemysłu naftowych i przyszłej organizacyi wspólnej ich pracy.

Nie chcemy uprzedzać rozpraw objętych programem kongresu, które nam wykażą w pełnej formie obecną sytuacyę tego przemysłu i poglądy na przyszłość. — Dziś tylko przyklasnąć nam wypada rzuconej myśli utworzenia stowarzyszenia, któreby reprezentować mogło ten przemysł tak w obec władz krajowych i państwowych, jakoteż wzięło w swe ręce kierunek dziś rozpierzchniętej działalności pojedynczych osób lub spółek, czy to na polu ulepszeń technicznych przy eksplotacyi, czy też na polu handlowem.

TELEGRAMY GAZETY LWOWSKIEJ

Wiedeń, 16 września. *(Tel. pryw.)* Na wczorajszem posiedzeniu Izby deputowanych przemawiało siedmiu mówców, 4 za projektami reformy podatkowej, 3 przeciw tym projektom. Zapisało się znowu do głosu 3 za projektami a 1 przeciw. Rozprawy nie zamknięto i zapewne wszyscy posłowie do głosu zapisani będą przemawiać. Wczorajsze posiedzenie było roztrzygające z tego powodu, że Herbst w dłuższej mowie oświadczył się za reformą podatkową a wskutek tego pozyskane zostały dla reformy prawie wszystkie frakcye wierno-konstytucyjne. Brestel przemawiał także za reformą. Przyszłe posiedzenie we wtorek.

Wiedeń, 16 września. *(Tel. pryw.)* Z teatru wojny nadeszły następujące depesze prywatne:

Osman basza pobił Rossyan pod Dubnikiem na drodze wiodącej do Plewny i zdobył dziewięć dział.

Wznowienie ataku na Plewnę uważają na razie za rzecz niemożliwą. Rossyanie urządzają naprzeciw Plewny ziemne osłony. Według innej wersyi Rossyanie zawiesili już operacye zaczepne przeciw Plewnie aż do nadejścia świeżych posiłków.

W ostatniej bitwie pod Plewną walczyło razem z obu stron 120.000 ludzi. Rossyanie stracili 8000 a Rumuni 1400 w zabitych i rannych.

Według londyńskiego *Standardu*, Osman basza przywróciwszy zupełnie komunikacyę z Sofią i główną kwaterą Mehemeda Alego baszy, udaremnił zamiar cernowania Plewny i sam rozpoczął zaczepne operacye.

Wiedeń, 15 września. Do *Pol. Cor.* telegrafują z Bukaresztu 15 b. m. Po ostatniej bitwie pod Plewną Rumuni wywiesili białą chorągiew i wysłali oddziały sanitarne na pobojowisko celem pozbierania trupów rumuńskich. Turcy strzelali na oficerów oddziału sanitarnego z czerwonym krzyżem i dwóch zabili.

Z Belgradu telegrafują do *Pol. Cor.* 15 b. m. Według urzędowych zapewnień ajent serbski w Konstantynopolu nie otrzymał dotąd rozkazu zerwania stosunków dyplomatycznych. Agent ten pozostanie w Konstantynopolu aż do dalszego rozporządzenia. W skutek serbskiej reklamacyi w Konstantynopolu Turcy opuścili zajętą przez nich Bukliljagę. Wszystkie wojska z Topczyderu wyruszyły ku granicy.

Wiedeń, 15 września. Do *Pol. Corr.* telegrafują z Bukaresztu: Generał Skobelew, opuszczając w skutek sześciu szturmów tureckich zdobyte w poprzednim dniu reduty, stracił połowę swojego korpusu i trzy działa. Gdy Turcy nacierali Skobelew żądał pomocy dwa razy ale daremnie, gdyż sprzeciwił się temu wiceszef sztabu generałem Lewicki. Wysłano wreszcie Skobelewowi posiłki, ale nadeszły one już za późno. Główna reduta grywicka znajduje się w ręku Rossyan i Rumunów, którzy się tam fortyfikują. Ostrzeliwanie Plewny trwa dalej. Rumuni stracili w ostatnim dniu bitwy 1.500 w zabitych i rannych.

Budapeszt, 15 września. W izbie deputowanych wnieśli interpelacye: Helfy w sprawie przyłączenia się monarchii austryacko-węgierskiej do remonstracyi przeciw tureckim okrucieństwom, Apponyi o wmięszaniu się Serbii w akcyę, Ernest Simonyi o polityce rządowej w obec wojny rossyjsko-tureckiej, Iranyi w kwestyi, czy między Austryą, Niemcami i Rossyą istnieje przymierze, wreszcie Ludwik Simonyi w kwestyi, czy istnieje trójcesarskie przymierze lub w ogóle jaka umowa.

Berlin, 15 września. Wobec artykułów zagranicznych dzienników o wrzekomych wpływach niemieckiego rządu na wmięszanie się Rumunii i Serbii do akcyi wojennej, *Nat. Ztg.* jest upoważnioną oświadczyć, że wszystkie tego rodzaju insynuacye są zupełnie i pod każdym względem błędne. Niemiecki rząd nie wpływał ani w Rumunii ani w Serbii w duchu postanowień świeżo powziętych przez te państwa, i żadnego niema udziału ani w krokach tych państw, ani w ogóle w rokowaniach, które może w tej mierze prowadzone były.

Konstantynopol, 15 września wieczór. Mehemed Ali basza telegrafuje: Rossyanie w sile 22 batalionów piechoty i 3 pułków kawaleryi z 65 działami zostali wczoraj pobici i ku Sinan odrzuceni. Korpus turecki składał się tylko z 12 batalionów, do których potem przyłączyło się 6 innych batalionów.

Odpowiedzialny redaktor **Władysław Łoziński**.

Pociągi kolejowe.

Przychodzą do Lwowa.

Z Krakowa: o godzinie 5 minut 30 rano (pociąg pospieszny); o godzinie 9 m. 25 wieczór (pociąg osobowy); o godz. 10 min. 35 przed południem (pociąg mięszany).

Z Podwołoczysk: (na dworzec lwowski główny): o godz. 10 min 33 wieczór (pociąg pospieszny); o godz. 8 min 25 rano (pociąg osobowy); o godz. 3 min. 43 po południu (pociąg mięszany).

Z Czerniowiec: o godzinie 9 minut 55 wieczór (pociąg pospieszny), o godzinie 3 minut 40 rano (pociąg mięszany); o godzinie 2 minut 50 po południu (pociąg mięszany).

Z Stanisławowa: (na Stryj): o godzinie 7 min. 58 wieczór (pociąg nr 2); o godz. 8 min. 52 (pociąg nr. 4);

Z Podwołoczysk: (na dworzec w Podzamczu): o godzinie 2 minut 54 rano (pociąg osobowy); o godzinie 3 min. 8 po południu pociąg mięszany);

Odchodzą ze Lwowa.

Do Krakowa: o godzinie 11 min. 3 przed północą (pociąg pospieszny); o godz. 4 min. 40 rano (pociąg osobowy); o godzinie 4 minut 45 po południu (pociąg mięszany).

Do Podwołoczysk: (z głównego dworca): o godzinie 6 min. — rano. (pospieszny); o godzinie 10 min 37 wieczór (pociąg osobowy); o godz. 11 minut 45 w południe (pociąg mięszany).

Do Podwołoczysk: (z Podzamcza): o godz. 11 minut 4 wieczór (pociąg osobowy); o godzinie 12 minut 11 w południe (pociąg mięszany).

Do Czerniowiec: o godz. 6 min. 25 rano (pociąg pospieszny); o godzinie 11 min. 25 wieczór (pociąg mięszany); o godzinie 12 min. 30 z południa (pociąg mięszany).

Do Stanisławowa: (na Stryj): o godzinie 6 minut rano (pociąg nr. 1); o godz 5 minut 10 wieczór (pociąg nr. 3).

Pory niniejszego rozkładu jazdy odnoszą się do południka peszteńskiego, godz. 12 w Peszcie odpowiada godz. 12 m. 20 we Lwowie.

KANTOR WYMIANY

c. k. uprzyw. galic.

Akcyjnego Banku Hipotecznego

kupuje i sprzedaje

wszystkie efekta i monety

pod warunkami najprzystępniejszemi.

6% LISTY HIPOTECZNE,

które według prawa z dnia 1 lipca 1868 (Dz. p. P., XXXVIII, Nr. 93) i najwyższego post. z dnia 17 grudnia 1871 r. mogą być użyte do lokowania kapitałów funduszowych, pupilarnych, kaucyi małżeńskich wojskowych, na kaucye i wadya, — **są w tymże kantorze do nabycia.**

Wszystkie polecenia z prowincyi wykonują się bezzwłocznie po kursie dziennym, bez doliczenia prowizyi. (3646 22 –?)

FABRYKA TAPET

G. Hoefiga, w Dreznie,

poleca szanownej P. T. Publiczności i Wysokiej Szlachcie swoje tegoroczne

obicia pokojowe

po cenach fabrycznych,

rulon (sążeń □) od 18 ct. począwszy i zwyż.

Zamówienia *z Galicyi i Bukowiny* przyjmuje nasz *reprezentant* p.

N. SCHULZ

we Lwowie, ulica Pańska l. 5,

lub w razie nagłym także i my sami.

Na mocy powyższego oświadczenia, przesełam na żądanie **wzory tapet** a przy większem zamówieniu udaję się na miejsce dla łatwiejszego wykonania polecenia i dla ewentualnego zrobienia układów.

Z szacunkiem

(4942 3–6) *N. Schulz.*

OLIWA

prawdziwa, niesfałszowana, **do smarowania** delikatniejszych części **maszyn;**

olej maszynowy

w odkwaszonym stanie, najlepszy dla smarowania **lokomobil, siewników, kosiarek, młocarń** i t. p. w każdej ilości po najumiarkowańszej cenie.

Koriozot

jako najlepszy środek dla zrobienia obuwia nieprzemakalnem, każdą skórę miękką i gibką, a dla tego trwałą **1 kilogr. po 2 zł. 70 ct.**

Wszystkie

FARBY OLEJNE

w najlepszym pokoście lnianym gotowo utarte, do nakładania na drzwi i okna jak w ogóle na wszelkie wyroby drzewiane lub żelazne, oraz potrzebne

pędzle, walce do fladrowania, patrony dla malarzy pokojowych

jak również wszelkie gatunki

lakierów

dla lakierowania powozów, sprzętów, robót piłeczkowych i t. p., po najumiarkowańszej cenie,

poleca handel:

O. T. WINCKLER

we Lwowie. (5066 1–3)

Do sprzedania.

Trzy powozy (kareta z fabryki Brandmajera, faeton na pół kryty, i faeton całkiem odkryty), tudzież para **młodych koni** powozowych i para **młodych mułów.**

Bliższych szczegółów udziela Administracya *Gazety Lwowskiej.* (5075 1–3)

SOLITERA leczy (także listownie) dr. *Bloch* w Wiedniu, Praterstrasse 42

Publiczne oświadczenie!!

Niekorzystne stosunki zmuszają nas do zwinięcia naszego magazynu we Wiedniu i do wyprzedaży całego zapasu towarów niżej cen fabrycznych.

W celu szybkiej wyprzedaży, sprzedajemy tylko po cenie

8 zł. 15 ct.

następujące praktyczne i dobre towary:

1 **zegar precyzyjny** wraz ze stosownym długim łańcuszkiem, z jednoroczną gwarancyą za dobrą jakość towaru.
1 **lampa stołowa** z przyrządem zabezpieczającym, bardzo praktyczna.
1 **obrus stołowy,** elegancki, w rozmaitych barwach, z przedniej wełny, angora.
10 **obrazów** (sztychów), kopij najsławniejszych mistrzów, którymi ozdobić można dwa pokoje.
1 **aparat** do gotowania herbaty, w którym w 2 minutach zgotować można najlepszą herbatę.
1 **figura „Terracotta“** z przyrządem na zapałki, najwyborniej wykonana, zdobi każdy stół salonowy.
1 **gra domino,** kompletna, w stosownem pudełku drewnianem.
1 **cukierniczka** z palisandrowego drzewa, z najpiękniejszą rzeźbą i zameczkiem.
1 **obcążki** z metalu pozostającego niezmiennie białym.
6 **sztuk aromatycznego mydła** zdrowia Dra Dupont.
6 **nożów** stołowych, mocno oprawionych, ze stali.
6 **widelców,** mocno oprawionych.
6 **łyżek** stołowych, c. k patentowanych, niezmiennie białych.
6 **łyżeczek** do kawy, patentowanych, niezmiennie białych.
1 **ciężka chochla,** patentowana.
1 **ciężka chochla** do mleka. patentowana.

50 sztuk razem.

Wszystkie powyżej wyszczególnione przedmioty w ilości 50 sztuk kosztują razem

tylko 8 złr. 15 ct.

Adres: **Vereinigte Export-Compagnie, Wien, Burgring 3.**

(3030)

Zlecenia z prowincyi uskutecznia się szybko za pobraniem pocztowem. (4882 2–10)

(2231 22–25)

Pierwsza galicyjska parowa fabryka parkietów

w Kamionce Strumiłowej.

Nowo utworzona fabryka parkietów w Kamionce Strumiłowej ma zaszczyt uwiadomić niniejszem szan. Publiczność, że urządziwszy swe warsztaty na stopę odpowiednią wszelkim wymaganiom czasu i smaku, przyjmuje i wykonywa wszelkie zamówienia które adresowane być mogą albo do samej **Dyrekcyi fabryki** w Kamionce Strumiłowej albo do **Kantoru młyna parowego Kamioneckiego we Lwowie, ulica Żółkiewska,** Nr. 85.

Fabryka parkietów zaopatrzona jest w maszyny parowe stolarskie według najnowszych wynalazków i konstrukcyj, w sztuczne aparaty suszarniane i w nader obfity wybór najpiękniejszych wzorów, tak że przyjmując zamówienia, gwarantować może za trwały i suchy materyał, oraz za gustowne i modne wykonanie.

Na żądanie rozsyła fabryka parkietów illustrowane katalogi i cenniki.

Karol hr. Mier, L. Tenner i syn.

OTWARCIE MAGAZYNU.

FILIP HAAS i SYNOWIE

fabrykanci

materyj na meble i kobierców

c. k. liweranci dworscy w Wiedniu

mają zaszczyt donieść o otwarciu swego

Składu fabrycznego

we Lwowie przy ulicy Jagiellońskiej w zabudowaniu Banku galicyjskiego

i polecają swój obfity skład materyj

na meble, kobierców, obrusów, kap, kołdr wełnianych, firanek, storów, tapet papierowych i chodników z materyi wełnianej, Coeus i Manilla

po stałych cenach fabrycznych.

(4988 3–6)

Z drukarni W. Łozińskiego, przy ulicy Czarneckiego, w domu p. Wernera, pod l. 12.